

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Odpowiedzialny za Redakcyę
Józef Zórawski w Poznaniu.
 Administracya i ekspedycya: Plac Wilhelmowski No. 8.
 Biuro redakcyi: Lwowa ulica No. 1.
 Dzienik Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
 świątecznych.
 Zgłaszane pojedynczo sprzedają się w eksp. po 2 gr.
Ona ogłoszeń (inzeratów):
 a wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od wiersza
 drobnego 3 gr. (incl. tom.)
 Listy
 do redakcyi, administracyi ekspedycyi winny być
 frankowane.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu 3 tal. 6 gr., w monarchoi pruskiej
 3 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 5 guldenów, w Niem-
 czech 3 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 25 gr., w Wo-
 szach 28 fr., w Rzymie 80 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Bel-
 gii 16 fr., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 6 dol.
Przedpłata ogłoszenia
 przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmuje w mo-
 narchoi pruskiej oraz w państwach do związku pocztowo-
 go niemiecko-austriackiego, należących urzędów pocztowe.
 W innych krajach są tylko nasze agencyi, za których
 pośrednictwem (sob. ni.) można także przesyłać ogło-
 szenia do ekspedycyi Dailen, Poznańskiego.
Rękopisma
 nadawane redakcyi nie wracają się i będą
 przechowywane.

AGENTURY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:
 — W Krakowie: Józef Czech, księgarz. — W Lwowie: A. Płatkowski, w domu Majewskiego przy placu Katedralnym pod No. 31. — W Szwajcaryi: Haason-
 steln & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłaty): Librairie de Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Fleck, 14 Rue Comines. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Agenc-
 tury do przyjmowania ogłoszeń** Na całą Francyzę w Paryżu pp. Havas, Laflite, Bullier & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie a. M. i Wiedniu: Haasonstein i Vogler. — W Lipsku: Engelstein Fort.

Od Administracyi Dziennika Poznańskiego.
 Celem przyjsia w pomoc różnorodnym po-
 trzebom gospodarskim, handlowym i przemysłowym
 publiczności naszej przez ułatwienie w przesyłce
 ogłoszeń do pisma naszego urządziliśmy w nastę-
 pujących miejscach Agencye Dziennika Poznań-
 skiego:
 w Buku u p. A. Bajonkiego
 „ Bydgoszczy „ „ Tomasa Śniegockiego
 „ Gnieźnie „ „ A. Wierzbickiego
 „ Kostrzynie „ „ Swobody
 „ Lesznie „ „ Romana Putiatyckiego
 „ Obornicach „ „ J. W. Rakowskiego
 „ Ostrowie n. „ „ Stanowskiego
 „ Pleszewie „ „ L. Zboralskiego
 „ Pobiedziskach „ „ J. K. Grocholskiego
 „ Sremie „ „ N. Kucharzkiego
 „ Trzemesznie „ „ Buzalskiego.
 Przy tej sposobności uwiadomiamy Szanowną
 Publiczność, iż dla obwieścić gospodarskich oraz
 dla poszukujących służby lub zatrudnienia ręcz-
 ną osobę otworzą się rubryki w części inzerato-
 wej naszego Dziennika.

że kwestya luksemburska to tylko pretekst, podniesiony przez Francyzę, celem wywołania nieuniknionej rychłej czy później wojny z Prusami, do której cesarz Napoleon już się przygotowywał dostatecznie, jak to pośrednio sam Monitor przyznaje, a Koeln. Ztg i Indépendance poświadczają, dziś śmiało powstrzymać może zbyt ostentacyjne zbrojenia i przyzwolić na pokojowe rokowania w Londynie. Dlatego też Prusy, choć równie skwapliwie zdają się zgadzać na sąd mocarstw europejskich, po dziś dzień ani na jotę nie odstąpiły od mniemania prawa utrzymania w Luksemburgu załogi, jak Correspondent Stern i inne inspirowane zezacząją dzienniki; dlatego też rząd francuski dotąd nie oświadczył publicznie w Monitorze, że się zrzeka uroczystie wszelkiej na przyszłość terytorjalnej kompensaty. Zupełna zatem panuje niepewność, jakie z obu stron interesowanych postawią warunki, zanim się rozpoczną owe konferencje, których terminu zagajenia, według Patrie nie oznaczono jeszcze, a na które król holenderski ma zaprosić mocarstwa na traktacie z r. 1839. Telegram wiedeński utrzymuje, że Rosya, obawiając się zapewne podniesienia kwestyi polskiej, z góry żąda, by konferencya wyłączenie się zajął rewizja wspomnianego traktatu, gdy tymczasem Francya pragnie zarazem dyskusji nad traktatami z r. 1815 i 1866, przy czem sprawa polska nie mogłaby być w żaden sposób pominięta; Prusy wreszcie oczekują, że zebrani na konferencyi dyplomaci nie tylko przejmą na siebie gwarancya co do neutralności Luksemburga, ale także usankcjonują zeszlorzeczone jej zdobycze. Kreuz Ztg, która sytuacya uważa za niezmienioną, kładzie przy ostatnim ustępie powyższego telegramu znak zapytania. W każdym razie tyle pewna, że dotąd nie porozumiano się ostatecznie co do przedmiotów jakie przedłożono być mają konferencyi, ani też żadne z mocarstw w spór zawikłanych nie sformułowalo jeszcze warunków, pod jakimi zamierza przystąpić do rzeczonej konferencyi, na której zebranie jedynie „w zasadzie“ się zgodzono. Powtarzamy zatem, cośmy wczoraj wypowiedzieli na tém miejscu, że jakkolwiek prąd pokojowy się zwiększył i przyjsie do skutku konferencyi dyplomatycznych jest prawdopodobne a nawet zdaje się być zapewnione, o rezultacie ich pomyślnym dla pokoju europejskiego żadną miarą przesądzać dziś jeszcze nie można.

Być może, że niejednym z czytelników posądzi nas o zbyt pesymistyczne zapatrywanie się na obecną sytuacya polityczną. Na zarzut taki odpowiemy: ostrożność bezpieczeństwa matką. Do ostrożności zaś tej nie tylko wymienione powyżej skłaniają nas powody, ale także wzgląd na wewnętrzne położenie francuskiego cesarstwa, które bynajmniej nie wydaje nam się być różowem. Przyciśnięte przez rząd cesarski żywioły demokratyczne coraz śmielej dziś podnoszą głowę; Francya czuje głęboko kłaski poniesione w polityce zagranicznej, beznadziejność w obec gwałtów moskiewskich w Polsce, upokarzający odwrót z Meksyku, oskrzydlenie w roku zeszłym dyplomacyi francuskiej przez hr. Bismarcka, prócz tego zupełnie niemal brak wolności na wewnątrz, która chyba dla świętych zwycięstw na zewnątrz mogłaby na chwilę poświęcić. Największe doniesienia z Meksyku, donoszące o haniebnym rozkazie dziennym generała Escobedo, naczelnie dowodzącego północną armią juarystowską, w którym nazywa Francuzów, służących jako ochotnicy w wojsku cesarskim bandytami i jako takich nakazuje w razie wzięcia do niewoli bez dalszego rozstrzelać, nie przyczynią się za-

pewna do ukojenia rozdrażnienia w narodzie francuskim przeciw rządowi, który wbrew woli ludu we własnych widokach wyprawę meksykańską przedsięwziął. Wiadomo z telegramów, że barbarzyński rozkaz Escobedy sumiennie wykonany został przez generała Porfirio Diaz. Dziennik meksykański Ranchéro w ten sposób krwawą tę opisyuje scenę: „Wyrok śmierci na 123 jeńcach wykonano dnia 3 marca o godzinie 7 rano. Rozstrzelowano jednego po drugim a trupy pozostawiano na miejscu, by następny skazaniec widział szogę poprzednika. Mała tylko liczba okazała się słabą, większość umierała z Marsylianką na ustach.“ — Srogi to zaprawdę, policzek dany „wielkiemu narodowi“ w obec całego świata — wykrzykuje nie bez widocznej radości Berliner Börs. Ztg — który zapewne głębiej Francuzi uczują, niżli owe mniemane ze strony Prus obrazy. Mýbysmy zaś gotowi sądzić, że właśnie ten świeży „policzek“ dany Francuzi za Oceanem, popchnie ją do zmycia hańby nowymi tryumfami nad Renem. Tenże sam cel przypisują podobno, jak nam donoszą z Berlina, członkowie opozycyi francuskiej p. Garnier-Pagès i jego koleczy dzisiejszym przygotowaniem wojennym cesarza Napoleona, pomimo że w ludzie francuskim ma przeważać usposobienie pokojowe, czemu my nie całkiem dajemy wiare. Zresztą znana to rzecz z doświadczenia, iż nie łatwiejszego, jak w tym wojowniczym z natury ludzie francuskim podniecić zapał i gotowość do walki, mianowicie jeśli mu się za przeciwnika wskaże Niemców, do których wrodzoną żywi niechęć.

O zamiarach Rosyi na przypadek wojny nad Renem podaje Ostsee Ztg niektóre ciekawe szczegóły w korespondencyi warszawskiej. Nasamprzód powtarza i uzupełnia doniesienia naszego korespondenta o spiesznym zbrojeniu się Moskali, wzmacnianiu warowni warszawskich, ruchu niezwykłym w arsenałach, fabrykach broni i na kolejach, sposobiących się do przyszłych transportów wojskowych. Następnie donosi korespondent, że według powszechnego przekonania w kołach militarnych warszawskich, oczekiwania należy wojny nad Renem już w lecie rb. W takim razie wkroczyłyby natychmiast Rosya do Turcyy, flotę zaś całą oddałaby sprzymierzonym Prusom do dyspozycyi na Bałtyku i morzu Północnym. Wtargnięcie armii rosyjskiej w granice otomańskiego państwa wywołałoby powstanie Serbów, Czarnogórców i Rumunów przeciw rządowi sułtana, oraz wypowiedzenie wojny Turkom przez Grecyę. Gdyby wówczas Austria i Anglia wnięzyszy się w ogólną walkę, wystarczyliby jeszcze siły rosyjskie na utrzymanie pierwszej w szachu, Stany zaś Zjednoczone bezwzględnie stając po stronie Prus i Rosyi wtargnęłyby do Kanady, a flotę wysłałyby Prusom na pomoc. — Jakkolwiek powyższej kombinacyi nie przypisujemy zbyt wielkiej wagi, mniemamy przecież, że jako charakterystyczna ilustracja obecnej sytuacji politycznej zasługuje na zaznaczenie. Z podobnegoż względu powtarzamy tu telegram prywatny z Sztokholmu z dnia 27 kwietnia, udzielony wiedeńskiej Presse. Brzmi on jak następuje: „Minister wojny oświadczył wczoraj posłowi angielskiemu w kółku poufnym, iż gdyby Rosya odstąpiła w razie wojny pomiędzy Francyą a Prusami od dotychczasowego, pozorne neutralnego stanowiska i ujęła się za ostatniem mocarstwem, Szwecya na każdy przypadek stanęłaby po stronie Francyi. Podobnie i neutralne stanowisko Danii mocno byłoby nadwężone w razie zwrotu w polityce rosyjskiej. Od postawy Rosyi zależy zatem zachowanie się obu państw skandynawskich.“ — Przypominamy, że toż samo

przekonanie zawsze wypowiedzieliśmy na tém miejscu.
 W korespondencyi berlińskiej znajdzie czytelnik trafną charakterystykę ugrupowania się stronnictw w izbie poselskiej sejmu pruskiego przy skutecznym wezworaj wyborze marszałka i wicemarszałków izby. Z nię łatwo się można przekonać, że rząd rozporządza tak znaczną większością, iż przyjęcie en bloc projektu do konstytucyi północno-niemieckiego Związku, uchwalonego przez parlament, żadnej nie ulega wątpliwości. Nowe zatem gotuje się zwycięstwo w polityce wewnętrznej dla hr. Bismarcka. Czy w palącej kwestyi polityki zewnętrznej taż sama świećca mu będzie szczęśliwa gwiazda — przyszłość niedaleka okaże.

Wiadomości urzędowe.
 N. Pan raczył pomocnika prokuratora Neumann w Inowrocławiu mianować prokuratorem z Grodzisku.

Korespondencye Dziennika Pozn.
 Berlin, 30 kwietnia.

Wybór marszałka i dwóch wicemarszałków izby poselskiej, dokonany na dzisiejszem posiedzeniu, znaczący jest objawem dla przyszłej postawy stronnictw. Dowodzi on prócz tego niemałej zmiany w programie różnych frakcyi, składających dotąd tak zwana większość liberalną izby. P. Forekenbeck, ów przywódca ostatecznej lewicy kilka lat temu, zawiązcza dzisiaj z se marszałko-
 stwo głosem stronnictwa ministerjalnego, z wyjątkiem kilkunastu głosów ostatecznej prawicy, oddanych na pana Arnima. Resztki stronnictwa postępców, tego samego, którego niegdyś ozdoba był p. Forekenbeck, głosowały na p. Waldecka, stanowczo sprzeciwiając się kandydaturze pana Forekenbecka. Owe sześćdziesiąt kilka głosów oddanych za p. Waldeckiem, uważać można za epigonów demokracji niemieckiej, poddających się pod rydwan zwycięzki hr. Bismarcka. Podobny los, jak kandydaturę p. Waldecka, spotkał p. Hoberbecka, proponowanego przez lewicę na pierwszego wicemarszałka. Generał Stavenhagen, popierany przez prawicę, zyskał w pierwszym zaraz głosowaniu absolutną większość. Najciekawszem atoli było zwycięstwo kandydatury hr. Eulenburga na drugiego wicemarszałka. Pierwsze głosowanie nie wydało absolutnej większości głosów, ponieważ głosy rozbiły się pomiędzy hr. Eulenburgiem, p. Boninim i p. Carlowitzem. Hr. Eulenburg zawiązcza swój wybór głosem tak zwanego stronnictwa liberalno-narodowego, którzy poraz pierwszy głosowali za kandydatem wybitnie feodalnym. Niechęć wiernych stanzardowi demokracji niemieckiej postów do wspomnianej frakcyi „narodowej“, pod przewodnictwem Laskera, Twestena, Reichenheima, Unruh itd. będącej, jest wielką. Jęj to głównie przypisują przyjęcie konstytucyi Rzeszy północno-niemieckiej, znoszącej najkardynalnniejsze swobody konstytucyi pruskiej, o które tak zwycięzki bój przez tak długie toczył się lata. Stronnictwo czyste demokratyczne postanowiło głosować przeciwko znanom konstytucyi, na korzyść ustawy Rzeszy północno-niemieckiej proponowanej, wątpić jednak należy, czy opozycya, zaliczając nawet do nię posłów polskich, dojdzie liczby 100 głosów. — Z posłów polskich widziałem na dzisiejszem posiedzeniu pp. Wegnera, M. Zóltowskiego, Pilańskiego, Waligóskiego i Szudrzyńskiego. Podobno przy-

POZNAŃ, 1 maja.
 Onegdaj wieczorem oba berlińskie ministeryalne organy podniosły zgodnie głos przeciw ciągłym zbrojeniom się Francyi, które ich zdaniem niekorzystnie wpłynęłyby na zamierzone konferencyjne układy; wczoraj rano wierny im w sprawie luksemburskiej satelita, National Ztg przyłączyła się do tego chóru, prote tując, by Francya korzystając z obecnej zwłoki uzupełnia przygotowania wojenne — a już w południe tegoż samego dnia przyniósł telegram z Paryża oświadczenie Monitora, iż cesarz kazał powstrzymać przedsięwzięte w obec grożącego niebezpieczeństwa militarne środki ostrożności, by nie zakłócać pogody, jaka chwilowo na widnokręgu politycznym zajaśniała. Tak więc stało się zadość zycencom pruskim, przychyla wrzawa wojenna, projekt konferencyi coraz bardziej dojrzewa, wzrastają na giedkach — choć nie całkiem bez wachania — pokojowe nadzieje. Czemuz zatem, pytamy, taka nieufność w pokój u ludzi głębiej patrzących, czemuz nie zmniejszone dotąd obawy bezstronnych dzienników, czemuz np. obiedwie Pressy, najpoważniejsze wiedeńskie organy, nie przestają przestrzegać przed zawczesnym optymistycznym upojeniem, czemuz i my nie możemy się jeszcze przewyżczyć do wiary w zażegnanie obecnego prusko-francuskiego zaręku? — Odpowiedź zaiste, nie trudna: bo nie widzimy, by Francya mogła przeczyć dłużej obojętności okiem na olbrzymi wzrost pruskiej potęgi; bo nie sądzimy, by hr. Bismarck chciał i mógł narazić się na dotkliwą dyplomatyczną klęskę i zadać tém samem pierwszy cios tej aureoli pruskiej wszechwładzy, którą zdobył w obec Niemiec na polach czeskich, ustępując dziś z Luksemburga, przeciwko czemu wczoraj jeszcze tak stanowczo w organach swych się zarzekał. P. Bismarck jest zbyt doświadczonym politykiem, by nie miał widzieć,

Wspomnienia moje
 przez
Andrzeja Edwarda Koźmiana.
 (Ciąg dalszy. Zobacz nr 254, 255, 259, 260, 261, 263, 264, 271, 272, 276, 277, 278, 289, 290 i 292 z r. 1866. Z roku 1867 nr 4, 8, 12, 13, 16, 17, 20, 24, 28, 29, 34, 35, 52, 53, 54, 56, 59, 61, 62, 68, 71, 72, 76, 77, 78, 86, 87, 95, 96, 97, 98, 99 i 100.)
 Wracając z Puław, obracałem często drogę na Opole dla odwiedzenia pani Rozalii Rzewuskiej, która mnie z uprzejmą łaskawością przyjmowała, a której towarzystwo tyle miało uroku. Będąc z nią samą, wśród cichociętej wiejskiej było się w świecie, i to w świecie najznakomitszym. Jęj towarzystwo zastąpić zdolne było najliczniejsze i najświetniejsze pod względem rozumu, nauki i przyjemności społeczeńskiej zgromadzenia miast stołecznych. Rozalia z księżką Lubomirskich Rzewuska, córka jedyna Rozalii z Chodkiewiczów Lubomirskiej, jednej z ostatnich ofiar rewolucyi francuskiej, i księcia Aleksandra, była dziedziczką ogromnego majątku, który i zabory rządu rosyjskiego i mylne ojcowskie rachuby znacznie zmniejszyły. Wydana za Wacława Rzewuskiego, który się równie rozumem, nauką, jak i swoją namiętnością, orientalizmu wstawił, nie znalazła zupełnego szczęścia w pożytku. Dwa umysły tak znakomite zgodziły się z sobą, nie mogły i po kilku latach pożycia rozdzielić nastąpił pierwsze wrażenia jęj młodości, pamięć morderstwa matki ginącej pod gilotyńą, wspomnienie krak wzięcia Robespierowskiego, w którym z matką zamkniętą była, sieroctwa i opuszczenia, w jakich przez jakiś czas została, przejęły ją nienawiscią rewolucyi a nawet wolności. Wyrobiła więc w sobie przekonanie najwięcej zachowawcze, że w duszach polskich miłość i pragnienie wolności jest niezgasłe, że srogość losu, skazawszy nas na utratę niepodległości, nie przedstawiała nam dotąd innych środków odzyskania jęj, jak powstaniem lub rewolucyą, wyznając ona z uczuć polskich, postawiła się w ciągłej gotowości do wyobrażeniami i żądaniemi rodaków — choć niechęć polską cenić umieć czuje godność imienia, jakie jęj nosi. Odebrałszy wychowanie zagraniczne, w młodym czasie przemierzając za krajem, najmilszych życia wspomnień nabywszy w stolicy Austrii, złojętnie oblażona los i cierpienia Polski. Przecież w tym czasie, w którym ja teraz przedstawiam, nie połączyła się jeszcze z nią ścisłszymi związkami z władzami naszymi, tylko wędrowała europejską — jak polską i ojczyznę jęj zdawała się ani kraj, w którym się urodziła, ani inny jęj w otoczeniu, tylko najlepsze i najznakomitsze towarzystwo przyjacielskich krajów i wszystkich narodowości. Była więc

ona prawdziwą antytezą mieszkańców Puław, a chociaż wżajem i ci i ona przyznawali sobie to, czego nikt im zarzeczyć nie mógł, choć Puławy oceniali w pani Rozalii jęj rozum i przyjemność jęj towarzystwa, ona lubiła ich cnoty i zasługi, przecież puławscy mieszkańcy nie czuli do nięj pociągu, a ona chętnie wyszukiwała wady ich przymiotów i podchwytowała małe miejscowe śmieszności. Pani Rzewuska ze swoją wspaniałą postawą, z wyobrażeniami monarchiczno-arystokratycznymi, z wykwintnym smakiem, z zamitowaniem tego, co jest pięknem, ale razem co jest porządkiem i spokojnem, powinna się była urodzić we Francyi za czasów Ludwika XIV. Dowcipna siostra jęj męża, hr. Wallenstein, nazywała ją Ludwikiem XIV., i sprawiedliwe było to nazwanie. Pani Rozalia płęć swoje na męską zamieniwszy, i urodziwszy się na tronie, byłaby się stała Ludwikiem XIV i przymiotami i wadami. Jak są kobiety, które wady postaci lub twarzy umięją zręcznym przemysłem pokryć i wydać się na wet piękniemi, tak pani Rzewuska rozumem umię zastąpić niedostatki, które w nięj upatrywać można. Brak serca, który jęj zarzucają, zastępuje silnem uczuciem obowiązku, i choć w życiu może tylko jedną córkę Kalistę głęboko i stale ukochała, względem synów nie uchylała nigdy powinnosciom dobręj matki. Równie i w przyjaźni i w stosunkach towarzyskich ściśle przestrzega dopełnienia tego, co jest, lub co mniemania byź obowiązkiem, a choć czuje się różnicę między dowodami przychylności, ofiarami, poświęceniem nawet, do których serce pobudza, a do których rozum jest podnięta; choć miłość serca jest ciepłym słonecznem, które ogrzewa, upładnia, skądemu daje zdrowie i siły, a miłość wyrozumowana jest gorącym z pieca ogrzanego pochodzącą, a więc ciepłym, które tylko zimna uczuć nie daje, dobrze przecież, że i takie ogrzewa, kiedy słońca wśród zimy brakuje. Nieszczerość jest jedną z przywar, o którą obwiniają panią Rzewuską, nie będę twierdził, że jest zawsze taką, jaką się okazuje, to tylko nadmienię, że osoba nie obdarzona zbyt czułym sercem, a która przez wychowanie, wykształcenie, nawyknięcie woli zniewalać i ujmować, jak obrazić i niechęć obudzać, musi często nie być zupełnie szczerą. Ten tylko zarzut mógłbym za słuszny uznać, iż nadzbyt może ufa swemu rozumowi i zręczności, mniemając, że każdy da się pozorom i zewnętrznym oznakom ułudzić. Doznawszy wiele zawodów i nieszczerość, zobojętniała dla ludzi i życia, i rozdrażnionym umysłem lubi uważać w każdym, nawet w tych, których przyjaźniom mianuje, część ujemną, lubi podchwytwać i wykrywać śmieszności, ułomności, stronę zabawną każdego, choćby ten najczystszej, najszlachetniejszej był natury, którą ona sama pierwszą ocenia. Nauka jęj jest obszerna i rozmaita, oczytanie niezmiernie, dowcip zabawny, rozum pełen wdzięku, znajomość świata i ludzi dokładna, ale ludzi zwłaszcza

światowych. W każdym kraju i w każdym czasie byłaby ona uważana za jedną z najwięcej odznaczających się znakomitości wśród pici swojej; dodajmy, że przedstawia p. Rozalia, może jeden z ostatnich typów wielkiej pani, i to wielkiej pani nie z ostatnich i znaczenia, ale z urodzenia, wychowania, wykształcenia, godności w wyobrażeniach, z powierchowności i sposobu obejścia się. Wszystko, co jest pospolitością, co jest płaskim i nikczemnem, razi ją i jest sprzecznem jęj naturze; nie zatajmy jednak, iż jest to wielka pani raczej zagraniczna, jak polska. Bez czułości serca i żywej wyobraźni wielka pani polska być nie może. W owym czasie, który nas teraz zajmuje, pani Rozalia nie była jeszcze dotknięta ciosami, które w nią później ugodziły, jeszcze więc rozczarowanie z wszelkich marzeń i ułudzeń życia nie nastąpiło, jeszcze rozdrażnienie w jęj umyśle nie dawało się spozstrzegać. Jęj też towarzystwo tém było przyjemniejsze, i śmiało twierdzić mogę, że najprzyjemniejsze, jakie gdziekolwiek i kiedykolwiek napotkać można. W dalszem opowiadaniu uzupełnim jeszcze niektóre rysy jęj charakteru, tu te podałem, które mi się w owym czasie przedstawiały.
 Córka jęj Kalista w pierwszą wntczas młodość wstępowała, a już zadziwiała pojęciem najwyższem, umysłem eheicznym nauki i zubożonym nią więcej może, niż jęj pici i wiekowi przystało. Już wntczas odznaczała się ona tą samodzielnoscią ducha, tym dowcipem, oryginalnością nacechowanym, który ją wyjątkowo uczynił istotą. Przy tylu i tak rzadkich darach natury zdumiewała prostotą swoją, wesołością, w pustotę czasem przechodzącą. Nie miała ona nic wspólnego z innymi dzievicami swego wieku, lecz czasem była uczonym męzem, czasem genialnym pisarzem, czasem dzieckiem, nigdy dziewicą. Dwaj starsi synowie pani Rzewuskiej, Stanisław i Leon, wróciwszy z zagranicy po odbytych tam naukach, weszli do szkoły aplikacyjnej, i w tym właśnie czasie wyszedłszy z nięj, zostali oficerami artyleryi. Młodszy Leon był jeszcze bardzo młody, jego charakter i umysł nie były jeszcze ustalone, uczucia i wyobrażenia dopiero się burzyły i wyrabiali; lecz Stanisław, mimo wiek młody, już był dojrzałym męzem. Obszerna nauka, wzniosłym i głębokim umysłem, silnym charakterem, pracowitością i zdolnością do czynu, był on najprzejmowszym między młodzieńcami polskimi. Wszyseśmy w nim przecuciuwo odgadywali człowieka przyszłości, chlubę i ozdobe kraju, wszyscy młodzi uznawaliśmy go chętnie jako Princeps juvenutis polonae. Oprócz wszystkich wzmiankowanych przymiotów, miał on jeszcze dar obudzania ufałości i przyciągania do siebie. Przebywając czasem w Niezdowie, odwiedzał mnie w Piotrowicach. Poznaliśmy się obaj lepięj, zawiązały się między nami przyjazne stosunki, które niestety! we dwa lata potem śmierć starożą, przecięwszy w czasie, w którym Stanisław Rzewuski stać się

możę najużyteczniejszym, dni jego, tyle świętych nadziei wrózcze.
 Bywając w Niezdowie, już wówczas przypuszczany byłem do czytania pamiętników pani Rzewuskiej, które ona w francuskim języku spisyje. Kto żył z tylu znakomitościami tego świata, znakomitościami znaczenia, urodzenia, chwały, rozumu i dowcipu, ten ma wiele do opowiadania. Pani Rozalia w Wiedniu i w Petersburgu poznała dobrze oba dwory. Cesarzowa austriacka i cesarzowa rosyjska Elżbieta upodobały sobie w jęj towarzystwie i wiele jęj przychylności okazywały. Znała ona panią Staël, złączona była przyjaźnią z księciem de Ligne; żyjąc ciągle w najznakomitszym świecie, uważała ludzi z tego świata, nabyła wprawy w ich uważaniu, a uzbudzona ciekawością wrodzoną pici swojej i nabyła przy spisywaniu swych wspomnień, wglądała w tajniki duszy, przenikała tajemnicę czynów i odkryła niejedną skrytość. Opowiadanie jęj jest pełne wdzięku, płynne, gładkie, odznacza się wybornym smakiem, zaprawione jest często żwawością dowcipu, nie podnosi się jednak wyżej nad sferę salonową. Jeżeli kiedy te pamiętniki wyjdą na widek publiczny, zajmą niezmiernie osoby wyższych warstw towarzystwa, wziętości jednak powszechniej nie śniem im przepowiadać. Nie mniej jak im przyjemne zajęcie zawiązczałem zbiorowi listów hrabiny Wallenstein, siostry męża pani Rzewuskiej, który mi ona powierzyła, a który mi dał najwyższe wyobrażenie o umyslowości i darze tłumaczenia się jęj znakomitej Polki. Znalazłem w tych listach, obok wdzięku niewieściego, taką trafność spostrzeżeń, taki związek głębokiego uczucia z przenikliwym dowcipem, taką snadność stylu, że listy te, godne ogłoszenia, pozostałaby wzorem w tym rodzaju, wzorem trudnym do naśladowania. Ileż tam myśli technączy świeżości, ile uwag trafnych. Ograniczę się na przytoczeniu jednej z nieporównanym wdziękiem wyrażonej. Mówiąc o przyznaniu ludzkiej, dodaje pani Wallenstein: „La vanité est un défaut, qui nous rend le plus facile ment malheureux, car elle rend tout le monde nécessaire à notre bonheur.“ Przytoczę także i to tak sprawiedliwe zdanie: „Ze kobiety więcej mają odwagi jak mężczyźni, ci często narażają życie — tamte więcej jak życie, bo szczęście.“ Pani Wallenstein, w młodym wieku zmariła, musiała być bardzo znakomitą osobą, również sercem jak rozumem. Pomnę, że w Londynie z najwyższem uwielbieniem mówił mi obszernie o nięj Sir Stafford Canning, dzisiejszy lord Redcliffe; znał on ją dobrze w Wiedniu i twierdził, że nie zdarzyło mu się nigdy znakomitszej spotkać kobiety, mnie zaś zdawało się dostrzedz, że w tych wyrazach uniesienia tego dumnego i despotycznego dyplomaty odzywało się wspomnienie czulego uczucia, jakie w nim nasza współrodaczka obudziła.
 (Ciąg dalszy nastąpi.)

był także do Berlina poseł K. Libelt. Posłowie polscy głosowali na p. Forckenbecka, później na p. Hoverbecka i na p. Carlowitza. Sześćdziesiątka odbywała się w sali teatru zwanego Schauspielhaus, jeszcze szczyplej co do miejsca, jak dawna sala posiedzeń, którą obecnie powiększają.

Wielka kwestya wojny czy pokoju z Francją w wysokim stopniu zatrudnia umysł i wzbija i po za izbą. Podczas, gdy w kołach finansowych i wszelkie niebezpieczeństwo wojny uważają za usunięte, wskutek przyjęcia projektu konferencyjnego przez Prusy i Francją — w kołach politycznych, szczególnie parlamentarnych i ministerjalnych, sądzą, że interwencya dyplomacyi posłuży obydwojom mocarstwom do lepszego przygotowania się do wojny, której wybuch nie da się powstrzymać. — Od kilku dni bawi w Berlinie p. Garnier Pagès, deputowany francuski i niedługo członek rządu tymczasowego w roku 1848, w towarzystwie dwóch innych Francuzów. Celem ich pobytu jest przekonanie naczelników demokracji niemieckiej, że lud francuski nie pragnie wojny z ludem niemieckim. Niewiadomo, jakiego powodzenia doznali w swjej misji à la Elihu-Buritt.

Rzym, 24 kwietnia.

W dzień wielkanocny Ojciec Święty celebrował osobliwie w kościele św. Piotra, na grobie św. apostołów, pod kopułą Michała Anioła, otoczony całym blaskiem i okazałością, z jakimi Namiestnik Chrystusowy zwykł występować w wielkie uroczystości. Liczba osób przytomnych temu prześwietnemu obrzędowi była niezmierną. Nigdy w koło w ołtarzu i krypty św. Piotra nie widziano większego napływu czarnych fraków, ani w trybunach znaczniejszej liczby kobiet w czarnych sukniach i rąbkach, co stanowią stroj przepiękny dla oglądania z bliska papieskich ceremonii. Ojciec św., wniesiony do kościoła na sedia gestatoria czyli przenośnym tronie pod baldachimem między dwoma wachlarzami ze strusich piór, uwieczony był potrójną koroną i okrzykami dworem swoim duchownym i świeckim w malowniczym jego strojach. Poprowadzali Papieża kanonicy św. Piotra, generałowie zakonów, kolegia prałatów porządkiem kongregacyi i ciał duchownych, do których należą: senat rzymski w złocistych purpurach podsztych sukniach, książę asystent tronu, którym bywa niemal zawsze Colonna lub Orsini, biskupi, arcybiskupi, patryarchowie i nareszcie kardynałowie w purpurze, infulach i ornatach, każdy otoczony dworem swoim. Papież przed rozpoczęciem nabożeństwa, które sam odprawia dnia tego, zasiadł najprzód na tronie wniesionym w presbiterium in cornu epistolae, gdzie przyjmował hołd całego duchowieństwa; potem zaś na innym wznioślejszym majestacie w głębi absydy. W otaczających do koła presbiterium trybunach widać było wszystkie światy urzędowe w mundurach i orderach: króla Ludwika bawarskiego i króla Franciszka neapolitańskiego, królową wdowę po Ferdynandzie II, z rodziną swoich, hrabię Trapani z żoną, księżką bawarską Ottona i Karola Teodora, kilku mniejszych książąt niemieckich, dalej zaś, czterech ambasadorów katolickich mocarstw, austriackiego, francuskiego, hiszpańskiego i portugalskiego, ministrów i umocowanych wszystkich niemal krajów starego i nowego świata z urzędnikami poselstw swoich, generałami i innych naczelnikami papieżkiej armii, księżne rzymskie osobną trybunę mające i t. d. Poza kołem szlacheckiej i szwajcarskiej strażnicy w ciężkich średnio-wiecznych stalowych zbrojach, odznaczających przestrzeń przeznaczoną dla przepisanych strojów od reszty państwa, niesłychany tłum napępiał wszystkie trzy nawy obrzmiałej świątyni. W takim to świetnym otoczeniu i przytomności tak niezliczonego ludu Ojciec Święty odprawił nabożeństwo z wszystkimi ceremoniami, włączając Najwyższemu tylko Pasterzowi. Głos jego nie utracił bynajmniej swojej mocy i był potężnym i przesławnym. Cudzoziemcy, słysząc go raz pierwszy Papieża, byli nim zachwyceni. Żadne pióro nie opisać nie zdoła uroczystości błogosławieństwa udzielonego urbi et orbi, miastu i światu, z zewnątrz kościoła zagrała harmonijnie, a tak dobitnie, iż każdy niemal wyraz, wymówiony przez niego, słychać było pod obeliskiem, co się pośród placu wznosi. Gdy Najwyższy Pasterz wyciągnął dłoń ku niebu, aby kule ziemską pobłogosławił od bieguna do bieguna, ta jednolita powierzchnia głów ludzkich zniżyła się cała do razu, a dzwony tryzstu kościołów i działa na zamku św. Anioła zanuciły hurem radośnie Alleluja. Pobłogosławieństwo przeciągało okrzyki na cześć Ojca św. rozległy się wśród tłumy i tysiące chustek migły nad nim. W wieczór oświetlono kopułę św. Piotra, która jakoby latarnia wiary św. i powszechnego kościoła zajaśniała nad niezmiernym obszarem rzymskiej pustyni, widna nawet na niebie dla dalekich żeglarzy Stodzieżnego morza. Nazajutrz puszczono sławne sztuczne ognie, zwane tu la girandola, na Monte-Pincio a pomimo napływu ludu i późnej godziny wzorowy porządek nie przestał panować.

Polacy, bawiący w Rzymie, w znacznej części mogli się tego roku zebrać na narodowe świętowanie, dane przez księdza Ludwika Wolańskiego, niedawno mianowanego camariera segreto, szambelanem duchownym Jego Świątobliwości z tytułem monsignora. Uroczystości były świetne. Po wniesieniu zdrowia Ojca Świętego inne też spełniano za kraj i wszystko, co sercu polskiemu jest drogiem.

O. Dąbrowski, prowincjał bazylianów, podał się do dymisji jako postulator jeneralny sprawy bł. Józefata Kunczewicza, ale Ojciec św. dotychczas tej dymisji nie przyjął. Powód zaś następny. O. Dąbrowski silnie obstawał przy tym, aby na chorągwi bł. Józefata, jako uroczystości nieszona będzie na wielkiej procesyi w dzień kanonizacyi, znajdował się pod herbem św. Bazylego Orzeł. Pogoń i Archanioł ruski. Mgr. Bartolini, sekretarz kongregacyi obrzędów, oparł się temu i malarzowi kazał chorągiew przeobrazić. O. Dąbrowski oświadczył wówczas, że malarzowi nie zapłaci, jeśli godła polskie przywrócone natychmiast nie będą, gdyż Polacy złożyli się na koszt kanonizacyi i prawo mają, aby narodowe znaki powiewały na sztandarach polskiego patrona. Mgr. Bartolini w liście nader niegrzecznym do czcigodnego prowincjała odpisał, iż narodowych godła malować nie należy, bo wtedy wypadnie wyobrazić na chorągwi dwugłowy orła rosyjskiego. O. Dąbrowski odrzekł, iż za czasów bł. Józefata

orzeł biały i pogoń a nie dwugłowy orzeł unosiły się nad Połockiem i oświadczył stanowczo, że chorągwi poświęconej nie przyjmie, bo sam Polskę w sprawie jej patrona reprezentuje i odpowiedzialny jest za jej honor w obec narodu. Już liczne głosy polskie zaprotęstowały, jak słyszałem, przeciw postępkowi sekretarza kongregacyi obrzędów i przeciw jego obejściu się z dziekanem naszej Unii. Zapewne kraj cały poprze te protestacyi. Trudno sobie wyobrazić z jaką odwagą, stanowczością i patryotycznym uczuciem staruszek nasz wystąpił w obronie narodowości polskiej przed rzymskimi rusofilami. To domaganie się O. Dąbrowskiego nie jest bynajmniej błahem i dziecinnym, dla tego, że nawrócił Moskale i rusofile chcą koniecznie, aby bł. Józefat kanonizowany był jako Moskał katolik.

Sprawa ta przybrała rozmiary narodowego sporu.

Przegląd dziennikarstwa polskiego.

* Gazeta Narodowa zastanawia się w artykule wstępnym niedzielnego numeru nad stanowiskiem, jakie rząd zająć powinien wobec sporu prusko-francuskiego, jeżeli odpowiedzieć chce potrzebom ludów poddanych berliu Habsburgów. Stwierdziwszy z zadowoleniem fakt, iż większość poważniejszych organów monarchii przemawia za utrzymaniem ścisłej neutralności, przechodzi do ocenienia głosów pojedynczo się odzywających, mianowicie w Wiedniu, na rzecz polityki prusko-niemieckiej przeciw Francji. Nie przypisuje ona wprawdzie zbyt wielkiej wagi owym objawom, wypełzającym z pośród drobnych kółek tego rodzaju inteligencyi niemieckiej w Austrii, która by rada wszystko poświęcić, i na ołtarzu wielkiej ojczyzny niemieckiej złożyć jak największe ofiary... nie swoje, ale cudze; „gdz zdaniem jej, są to sami ci ludzie, którzy najekscytowniej zawsze doradzać gotowi politykę, ale których w razie niebezpieczeństwa znaleźć jakoś niepodobna.“ Wobec przecieży cynicznego oświadczenia urzędowej W. Abendpost, która zapowiada przechylenie się Austrii na rzecz państwa więcej dającego, mieni Gaz. Narodowa swym obowiązkiem, podnieść głos stanowczo w sprawie, która Galicyę niemniej, a może stosunkowo więcej obchodzi jak innych, a która nierozważnie prowadzona, mogłaby na szwank wystawić monarchią a t. m. samą Galicyę. Wyowiada tedy otwarcie swe przekonanie, „że sojuszu Austrii z Prusami naprzeciw Francji jest wstrętny całej ludności galicyjskiej; zgadzającej się w tym: że Moskwa nie opuściła sposobności przemienienia swych agitacyi w czyn, że nareszcie Francya, która i na przypadek porażki pozostanie wielkim, jednolitym państwem, mogłaby zaszkodzić Austrii daleko więcej jak Prusy.“ Gaz Narodowa odwołuje się następnie na podobnie nieprzychylny przykład Austrii z Prusami w Czechach i Węgrzech usposobienie i przestrzega rząd, że w razie zawarcia sojuszu „z wrogiem świeżej pamięci,“ większość ludów monarchii „nie byłaby skora do nieniesienia ofiar na ołtarz obecnej ojczyzny... czy to pruskiej, czy północno-niemieckiej.“

Podczas gdy najpoważniejszy dziennik lwowski w tak otwarty sposób wypowiada baronowi Beustowi zdanie, które cała Galicya podziela, Czas z ubolewaniem podnosi dziwną zaiste i niezrozumiałą, obojętność Europy na coraz to świeższe gwałty moskiewskie w Polsce, dające do zupełnego wyniszczenia żywiołu narodowego katolickiego kościoła, które niestety w całej pseudo-słowiańskiej Rosyi poklask i czynne znajdują poparcie. Przypominając, że gdy przed dwudziestu laty na tronie francuzkim słaby i pokojowy zasiadał monarcha, a rządy Rosyi dzierżył mąż żelaznej woli i mający na rozkazy milionową armią, jednakże wówczas nie poważono się w Petersburgu na podobne postępowanie względem Polaków, jakiego dziś bezkarnie w obec potężnego Zachodu dopuszcza się car Aleksander II, przichodzi Czas do tego wniosku, że jedynie lekkomyślne pominięcie przez cesarza Napoleona traktatami, które jakiegokolwiek były, zawsze stanowiły pewną podstawę publicznego prawa europejskiego, upoważniło Rosyę politycznie do rozwinięcia w Królestwie Polskiem takiej polityki, jaką szczególniej od roku z zgrozą jako Polacy, z upokorzeniem, jako ludzie rzetelnie cywilizowani widzimy. Dziś trudno pojąć, jak Francya, jak Europa głoszą aż do uprzykrzenia chwałę cywilizacyi, znoś barbarzyńskie prześladowanie, o jakim w historii próżno szukać podania. Czas mniema przecieży, że niezbyt długo poczekamy a da się znaleźć sroga polityczna Nemezis — bo jest w dziejach zbyt ład. Tę rolę Nemezy, o ile sądzić można z kilku artykułów wstępnych i korespondencyi sytuacyjnych krakowskiego pisma, przekazuje ono chwilowo hr. Bismarckowi, który przejąwszy od cesarza Napoleona wprowadzone przez niego najpierw w życie zasady nowego prawa publicznego, t. z. „politykę aglomeratów w imię cesaryzmu demokratycznego,“ przewyższył swego mistrza w praktyce i tą samą bronią, którą dawniej Napoleon wojował, dziś jego usiłuje zwalczyć. I w tej to chwili krytycznej, powiada Czas, przymila się gabinet tuieryjski Austrii i podnosi w urzędowych organach, jak dalece jej istnienie potrzebnem jest do utrzymania równowagi w Europie. A przecieży ktoś głównie przyczynił się do osłabienia tejże samej Austrii, jeżeli nie Francya, która nie przeszkodziła w roku zeszłym przymierzu prusko-włoskiemu i aż do bitwy pod Sadową wciął hymny pochwalne na cześć hr. Bismarcka wygłaszała? — Tak to kwestya luksemburgska wydobyla, zdaniem Czasu, na jaw wszystkie fałszywe polityki dzisiejszej, która podszycza się pod maskę idei narodowości, a w rzeczy samej jest polityką grabieży i wszelkich praw przyrodzonych podeptaniem. W obec takiego położenia rzeczy wnioskuje jeden z lwowskich korespondentów wspomnianego dziennika, iż niebawem przejdziemy w inną fazę polityczną. Traktaty usunięte, słabsze państwa zburzone, unifikacya polityczna wielkich narodowości dokonana, wszystkie te dzieła miały, zdaniem korespondenta, dwa za sobą prądy, tak zabiegajacy dyplomacyi, geniusze Cezarów i Bismarcków; jak i agitacya innej natury, która szuka wtem tylko drogi i srogi. „Jedynolitość,“ tak okazywał korespondent, „nie jest warunkiem niepodległości, ale jest środkiem najdogodniejszym do przeobrażenia stosunków politycznych.“ Po systemacie aglomeratów, po powszechnym głosowaniu i powszechnym uzbrojeniu, po wydziedziczeniu tyłu dynastyi, jaka faza Europy czeka, nie byłoby trudnym do przewidzenia; a zwolennicy monarchizmu, gdyby się trochę nad tem zastanowili, mogłoby się zatrzymać w dążnościach a niekrytycznych, aby nie podkopać pod samych monarchizmów gruntu a nie przygotować pola dla nowej formy.

Nie wolno wprawdzie dziennikom warszawskim z taką swobodą, jak galicyjskie, rozbiierać najważniejszych politycznych kwestyi zagranicznych a t. m. mniej krajowych, mimo to przecieży staranna praca i doborom artykułów, tak zaszczytne w publiczności polskiej zostały zdobyte sobie stanowisko, iż nie od rzeczy sądzić zwrócić raz po raz uwagę czytelników na ich treść i układ. Przedewszystkiem odznacza się niewątpliwie Gazeta Warszawska, jedno z najstarszych, ile nam wiadomo, czasopism politycznych w Polsce. Prócz wyborczych przeglądów politycznych, zawiera dziennik ten, podobnie jak i Gazeta

Polska, mnóstwo pożytecznych wiadomości statystycznych, przemysłowych i literackich z kraju i zagranicy, dalej znajdujemy w obu gazetach referaty polityczne zakrojone naturalnie według przepisów moskiewskiej cenzury, liczne korespondencye z najznaczniejszych europejskich stolic, wreszcie w odcinku zazwyczaj najcelniejszej powieści angielskiej, francuskiej lub niemieckiej w przekładzie, czasami, mianowicie w Gazecie Polskiej, utwory rosyjskie pisarzy, Kraszewskiego, Jeża i innych. I tak w ostatnich numerach zamieszcza Gazeta Warszawska w feletonie dokończenie „Obłędna Falzburga,“ utwory z wojny 1814 r. przez Erekmana-Chatrjana,“ podczas gdy Gazeta Polska dotąd drukuje powieść pani M. E. Braddon pod napisem: „Henryk Dunbar, historia wywołańca.“ Prócz tego zawiera pierwszy z wspomnianych dzienników w przekładzie nadzwyczaj ciekawy artykuł z Revue des deux Mondes o bitwie morskiej pod Lisą (Żużymem), z którego przekonac się można o niedołężności włoskiego admirała Persano, oraz o wysokim talencie, przytomności umysłu i odwadze osobistej austriackiego wiceadmirała Tegethofa; drugi zaś znana z treści w całej Europie rozprawa generała Changarnier o reorganizacyi armii francuskiej, w której usiłuje wykazać wyższość jej nad wszystkie inne wojska w Europie. Zaznaczyć nam także wypada wybory jak zwykle „Przegląd literatury zagranicznej“ w Gazecie Warszawskiej, którego autor tą razą rozbiiera krytycznie Etnografię Turcyi europejskiej przez G. Lejeana. Oba powyższe polityczne dzienniki warszawskie zmuszone są powtarzać z urzędowego Dziennika Warszawskiego nie tylko wszelkie ukazy carskie, okólniki t. z. komitetu urządzającego, opisy oficjalnych moskiewskich uroczystości, ale nawet nieraz wręcz nieprzyjemne żywiołowi polskiemu i obrażające uczucie narodowej godności artykuły z rozmaitych pism rosyjskich, które Dziennik i Dnewnik Warszawski jak najskrzętniej zwykli zbierać. — Wzmiankę o innych znaczniejszych czasopismach warszawskich odkładamy do przyszłego naszego przeglądu.

PRUSY.

* Berlin, 30 kwietnia. Dzisiejsze (2) posiedzenie plenarne izby poselskiej zajął o godzinie 10 1/2, z rana. Na galeryach bardzo mało było publiczności; u stołu ministerjalnego zasiadli hr. Eulenburg, Selchow i baron Heydt. Marszałek Forckenbeck zawiadamia izbę, że od ostatniej sesyi zmarli posłowie Wolff (z Głupczyca) i Bode (z Szubina). Izba powstaje, chcąc uczcić ich pamięć. Następnie ogłasza marszałek rezultat wyborów do VII komisji z wymienieniem nazwisk przewodniczących, ich zastępców i trzymających pióro. Pomiędzy temi nie znajdujemy żadnego nazwiska polskiego. Po przedwstępnych tych zawiadomieniach przystąpiono do wyboru pierwszego marszałka. Podczas głosowania poseł Stavenhagen zajął krzesło marszałkowskie. Rezultat był następujący: Z 243 oddanych karteczek 4 były próżne; ważnych było zatem 239. Z tych otrzymał poseł Forckenbeck 162, dr. Waldeck 60, Arnim 13, dr. Löwe 2, hr. Eulenburg 1, Reichenheim 1. Poseł zatem Forckenbeck został pierwszym marszałkiem izby. Pierwszym wicemarszałkiem wybrano posła Stavenhagena; przy wyborze drugiego wicemarszałka głosy się bardzo podzieliły, z 220 ważnie oddanych głosów padło na hr. Eulenburga 98, Carlowitza 64, Bonina 46 i Hoverbecka 14. Musiano przystąpić do wyboru ścisłego, w którym hr. Eulenburg otrzymał najwięcej głosów, lecz brakowało mu dwóch głosów do absolutnej większości. Dopiero przy trzecim wotowaniu na hr. Eulenburga i posła Carlowitza otrzymał pierwszy 116 głosów drugi 107. Hr. Eulenburg (z Walca) został zatem drugim wicemarszałkiem izby poselskiej. W końcu wybierano trzymających pióro. R. zultat ogłoszony będzie dopiero na jutrzejszym posiedzeniu. Dzisiejsze posiedzenie zamknięto o godzinie kwadrans na czwartą z południa.

W sprawie luksemburgskiej nie się nie zmienia; na konferencyi zgodziły się wielkie mocarstwa. Francya przyrzeka podobno ograniczyć swe brojenia. Pomimo to wszystko obawa przed wojną nie wiele się zmniejszyła. Bardzo mała liczba optymistów sądzi wprawdzie, że spór będzie załatwiony na drodze pokojowej, pesymiści natomiast, których jest znaczniejsza liczba, twierdzą, że jedynie dla tego zgodzono się na kongres, ażeby przez ten czas zupełnie zbrojenia armii, nieodzwone do przyszłej kampanii.

Sala koncertowa w teatrze królewskim (Schauspielhaus), w której obecnie posiedzenia izby poselskiej odbywają, jest co do przestrzeni równie wielką, jak dotychczasowa sala w gmachu izby poselskiej; natomiast miejsce na galeryach jest tak szczupłe, że prócz łóż dla dworu, dyplomacyi i izby panów, tudzież dla prezydium i dziennikarzy tylko 75 osób codziennie przypuszczane bywają na galerye. Pominąwszy już, że przy znacznej wysokości, na której galerye są zaprowadzone, trudno zrozumieć mówców, to prócz tego jeszcze położenie jest tak urządzone, że sprawodawca nie może widzieć mówcy i słów jego dosłyszeć. To też wszyscy reprezentanci prasy udali się do prezydium i prosili o zarządzenie temu. Równie niewygodne są i inne lokale używane do posiedzeń. Izba do pracy dla stenografów rządowych jest sala, przepierzniem tylko od wniesienia do galeryi ograniczoną; w podobnym lokalu urządzone restauracya, podczas kiedy loża królewskie zamieniono na pokój, w którym się zbierają ministrowie i komisarze rządowi. Pokój ten jest od sali posiedzeń zasłoną przedzielony i musi być pod aspośiedzeń lampami oświetlany. Tak samo nie wystarczające są lokale, w których urzędnicy biurowi podczas posiedzeń są zatrudnieni.

Potwierdza się wiadomość, że ambasador francuski u dworu tutejszego, p. Benedetti, wkrótce otrzyma następcę. Utrzymują nadto, że dyplomata ten nie przyjmie już innej posady. Powody jego ustąpienia rozmaicie tłumaczą w każdym razie ściśle są one związane z obecną zmianą w położeniu politycznym. Nazwiska następcy jego dotąd nie wymieniają. Dawniej wymieniano p. Malaret, który jednakże w ostatnich czasach nie okazał się w Florencyi bardzo przychylnym dla Prus.

Poseł grecki, książę Ypsilanti, zabawi tu jeszcze mniej więcej trzy tygodnie a potem powróci do Wiednia. Minister wojny Roon, który dziś obchodzi swe urodziny, wyjechał z rodziną na kilka dni z Berlina. Dokąd się udał, nie wiadomo.

Z Moguncyi donoszą pod dniem 27 b. m. do Fr. Journal: Sześć sztabu jeneralnego armii pruskiej, jenerał broni Moltke, przybył tu celem odbycia inspekcji fortecy na wielką skalę. Rewizya ta rozpoczęła się już dziś od najmniejszych drobiazgów, należących do ukwapowania załogi i przejazdu następnie do ocenienia stanu obronnego fortecy pod względem strategicznym i artyleryjskim. Uzbrojono z powodu tego na próbę niektóre miejsca wewnątrz i zewnątrz linii obronnych i przygotowano ruchy wojska na przypadek nagłego zaalarmowania załogi. Inspekcya badać również będzie urządzenia pod względem zaprowiantowania załogi i t. d. Z powodu w mowie będącej inspekcji krąży niepokojące

wieści, że forteca ma być postawiona na stopie wojennej, otrzymać 30,000 żołnierza załogi i t. d.

W Hanowerskim zająd od jutra znaczne zmiany w kołach urzędowych wykonawczych tamtejszej policyi. Posylają tam urzędników policyjnych z Szczecina, Berlina, Wrocławia, Królewca i Gdańska a tamtejszych urzędników przesadzają do starych prowincyi pruskich.

Z Brukseli donoszą dotąd na drodze telegraficznej, że sprawozdanie komisarza pruskiego, tajnego wyższego radcy budowniczego Hagena, tyjące się ogroblenia rzeki Skaldy, jest już wygotowane i oświadcza się na korzyść projektu, podanego przez rząd holenderski.

ROSYA.

o Petersburg, 18 kwietnia. W dniu dzisiejszym odbyło się poświęcenie kaplicy w Lietnim Sadu, wystawionej w miejscu i na pamięć ocalenia życia cara. Orszak procesyjny pod przewodem cara i całej carskiej rodziny, wyszedł z kazańskiej cerkwi przez newski prospekt do Letniego Sadu. Całe wojsko, rozstawione sznurem kazańskiej cerkwi do Sadu, asystowało tej uroczystości. Po uroczystości car jeszcze raz publicznie dziękował Komisarzowi, obecnemu tamże, za ocalenie mu życia i przeznaczył z własnej szkatuły dla tegoż rs. 30 tysięcy; bo cała Rosya temu opatrnościowemu zbawcy, pomimo gorących mów i opacy, z wielkim mozołem i naciskiem złożyła nie całe 40 tysięcy rs. Nadto tegoż dnia polecił mu car wstąpić do wojska do pułku na prowincyi stojącego, co też komisarz wykonał jutro już ma tam wyjechać wraz z żoną i dzieckiem. Naturalnie, jako szlachcic, wstąpił do wojska w stopniu junkra. Szarym więc sznurem zapieczątowaną, została wdzięczność carska. — Wystawa etnograficzna słowiańska w tych dniach w Moskwie otwarta zostanie; presem jej mianowany carewicz Włodzimierz Aleksandrowicz. Car z całą rodziną na otwarcie to i na święta wielkanocne po jutrze do Moskwy wyjeżdża. A tymczasem Petersburg czyni niesłychane przygotowania na wspaniałe przyjęcie Słowian austriackich. W tym celu pod prezydencyą Bezobrazowa wziętym został komitet z stu członków składający się. Postanowiono zebrać 4 tysiące rubli na przyjęcie rzeczonych gości, których spodziewają się przeszło czterdziestu. Mają nadzieję, że w Petersburgu zabawią oni dni dziesięć; przez ten czas mieszkać będą w hotelu Bellevue. Na częstych danach będzie obiad oraz koncert słowiański. Wszystkie redakcyje gazet i pism podczas ich pobytu, każdemu do hotelu przesyłać będą codziennie pisma swe. Bilety na koleją żelazną od samej granicy Kr. Pelskiego aż do Petersburga już przesłane zostały do Wiednia i Pragi na ręce pp. Rajewskiego i Palackiego, którzy stoją na czele tej deputacyi słowiańskiej. Zachodziła wprawdzie trudność w tem, iż Moskale zapomnieli, że do Rosyi duchowieństwo innych wyznań niewolno przyjeżdżać bez specjalnego zezwolenia III oddzielenia; wszakże na ten raz Szuwałow, naczelnik III oddzielenia, odformalności tej uwolnił; spodziewać się więc należy, że wielu świętojurców z swobody tej korzystać będzie. Przyjazd austriackiej Słowian ma nastąpić pomiędzy 7 a 9 maja. Dotychczas komitet zawiądomiony został o przyjeździe następujących osób: ojca R. Rajewskiego i Potery z Wiednia; Palackiego i Sina z jego jeografa, Riegera, Erbena, Braunera, Kolarza, Ranka, doktora Czerny, Rubiszty, posła barona Wilani; budowniczego i znawcy czeskiej sztuki Bauma; doktora Skrejszowskiego, posiadającego własną drukarnię, Falsisa nauczyciela szkoły realnej, hrabię Harracha i Hamernika. Czy z Galicyi będą jacy reprezentanci, dotąd niewiadomo; ale to pewna, że i Galicya reprezentować mają świętojurcy z chełmskiej diecezyi. Reprezentanci ci Słowiańscy przyjdą do Petersburga, po zabawieniu kilka dni w Petersburgu udadzą się następnie do Moskwy, gdzie cały szereg uroczystości na cześć ich będzie wyprawiony. Jaki rezultat ta wystawa przyniesie, nie wiemy; ale to pewna, że Moskwa swe idee panslawistyczne jawnie i energicznie przeprowadza. Mamy to przecieży przekonanie, że cała Słowiańszczyzna na te umizgi rzuceniem się w objęcia Rosyi, czego tak gorąco Moskale pragną, nie odpowie; zawsze ta Polska, tak meczona i duszona przez Rosyę, najgorętszy afekt do Moskali musi ochłodzić.

o Moskwa, 20 kwietnia. Dziennik moskiewski, Moskwa, „pod redakcyą Aksakowa,“ znanego ultra Słowianofila w Moskwie wychodzący, otrzymał jedno prawie po drugim, drugie i trzecie ostrzeżenie i skutkiem tego na trzy miesiące wydawnictwo jego zawieszono zostało. Zawieszenie to nastąpiło, jak mówi uaz ministra spraw wewnętrznych, skutkiem artykułu, w którym Aksaków gani rząd za karę, jaką wymierzył na konsystorz ewangelicko-luterski w Rydze i pastora Deubnera; a nado za to, iż żąda pod pozorem wzajemnej swobodnej walki pomiędzy prawosławiem a protestantyzmem, swobody wyznań, co jest przeciwnem prawom miejscowym; wreszcie, że ciągle atakuje rząd i występuje przeciwko niemu nieprzyjaźnie, atakując jego najwięcej nawet dobroczynne środki. Co do spraw Deubnera, to musimy objaśnić, iż rzeczony pastor z dozwolenia konsystorza wydał książkę w języku łotyskim o protestantyzmie, w której przedstawia zasady religij protestanckiej, a zarazem wykazuje wartość prawosławia. Arcybiskup rygijski, prawosławny Płaton, który rozpoczął misye prawosławne pomiędzy Łotyszami, zadenuncyował we wszystkich dziennikach rosyjskich Deubnera. Moskowskija Wiedomosti przedewszystkiem podniosły ogromny kryzy na zuch walsi w protestanckim pastora. Za nią poszły inne dzienniki. Płaton czując się tak posilkowanym, rozpoczął drukować szereg artykułów, rzucających błoto na protestantyzm. Moskwa jedna stanęła w obronie swobody wyznań i zapłaciła za to swym bytem. Rząd zaś, wedle zwyczajów chcąc raz na zawsze przeciąć tę sprawę, Deubnera usunął z miejsca, konsystorzowi za przepuszczenie jego dzieła dał surowy wyговор; a Płaton a arcybiskupa przetranslokował do ziem dońskich kozaków, aby tymże z głowy wybił separatyzm, gdyby kiedykolwiek na serio o nim marzył.

o Saratow, 10 kwietnia. Koncert na rzecz nie-szczęśliwych Rusinów w Galicyi, w mieście tutejszym dany, przyniósł czystego dochodu rsr. 215, które do głównego komitetu w Moskwie, dla przesłania gdzie należy, odesłane zostały.

AUSTRYA.

* Wiedeń, 28 kwietnia. W uzupełnieniu ogólnikowych wczoraj doniesień o zapewnionem już zebraniu się konferencyi w Londynie, mającej usmierzyc wojownicze zapędy stron powaśnionych i powszechnemu w Europie wzburzeniu koniec położyć, opowiadają tu dziś w kołach politycznych bliższe szczegóły pojednawczego projektu, którego punktem wyjścia i celem ma być aneutralizowanie Luksemburga, wycofanie pruskiej załogi a w takim razie podobno i zrównanie twierdzy z ziemią. Co do pobudek, które mianowicie pruski gabinet w ostatniej prawie godzinie do pojednawczego skłonili zwrotu, utrzymuje stara Presse, że hr. Bismarckowi głównie chodzi o wyjedna-

Europejskiej dla nabytków szesnastoczynnych sankcyj. Wobec głośno mówią o czynnej nader w anektowaniu prowincyjach agitacji przeciw Prusom, mianowicie niestabilnym bynajmniej zaufaniu w Hanowerze; nadto wzmagać się w południowych Niemczech nieufności przeciw polityce hr. Bismarcka. Presse wspomina wyraźnie w Berlinie niezadowolony z powodu chwytliwych dotychczas postawy gabinetu wrytemberskiego i o mądziejści ostatnimi dniami energicznej z Berlina noty, w której kategorycznie stanowczej na stanowcze zapytanie odpowiedzi. Różność zdań w łonie ministerstwa wrytemberskiego spowodowała, jak wiadomo, wystąpienie z gabinetu dwóch ministrów: pp. Hardegg i Neurath. Tu pilnie śledzą tych objawów usposobienia w południowo-niemieckich krajach, bo w dyplomatycznych kołach tutaj jest to publiczną tajemnicą, że w nowszym czasie gabinet wiedeński sili się o pozyskanie wpływu na rządy południowych Niemiec.

Co do wrażeń, jakie wiadomość o pokojowym nastręku przegubiła w kwestyi luksemburskiej tu wywołała, trudno dziś przypuścić, aby wiara w zupełne już zniechęcenie burzy ustalić się tu miała. W najpomyślniejszym nawet razie uważają tu wojnę jak odroczoną tylko chwilowo, bo skoro właściwe, głębiej leżące pobudki wzajemnego pomiędzy współzawodniczącymi mocarstwami porozumienia nie zostaną usunięte, znajdzie się co chwila inny do zaczepki powód.

Baron Beust konferuje od przyjazdu księcia Gramont nader często z tymże ambasaderem. Jutro ma książę mieć niezwykle posłuchanie u cesarza. Szczególne względy, okazywane przez cesarza ambasadorowi francuskiemu na jednym z ostatnich koncertów dworskich, zwróciły tu powszechną uwagę. W rządowych też sferach zapewniano, że stosunek Austrii do Francji coraz jest serdeczniejszym, i że dzięki usiłowaniu cesarza Napoleona, i przyjaźni z Włochami widocznie się ustala. Przyjazd dawnego francuskiego pośta przy dworze saskim, barona Forth Ronen, różnym domysłem otwiera pole. Jakkolwiek półurzędowo zaręczają, że francuzki dyplomata, przybył tu w odwiedziny do dawnego przyjaciela, barona Beusta, przypisują tu jednakże w kołach, dobrze zwykle poinformowanych, odwiedzinom tym znaczenie nadzwyczajnie poufnej misji, o której pomyślnym rezultacie mówią w tychże kołach, jako o rzeczy niewątpliwiej.

O zbrojeniach Rosji na wielkie rozmiary codzień świeże tu nadchodzi wiadomości i bynajmniej nie w wątpliwej, że Rosya w razie wybuchu wojny pomiędzy Francją a Prusami skorzysta z zataru i sprawę wschodnią na dobre poruszy. Z Brodów donoszą do Breslauer Zeitung, że pomiędzy Krzemieńcem a Jampolem posuwają się znaczne masy wojsk rosyjskich ku Konstantynowu. Podole zalane coraz świeżym wojskiem, a ajenci moskiewscy uwiązują się na pograniczu galicyjskim, zawierając z handlowcami domami galicyjskimi kontrakty co do dostawy zapasów żywności itp.

FRANCYA.

* Paryż, 28 kwietnia. Konferencya w Londynie — to krok do pokoju, ale jeszcze nie pokój: tak dziś przezwyciężają tujejsi oceniają zmianę sytuacji już prawie w przededniu wojny. Optymiści już wprawdzie na chmurę przed chwilą niebie widzą różnobarwną tęczę, niemylną pokójowi zwiastując, ciesząc się nadzieją, że konferencya szybko i zgodnie wywiąże się z podjętego zadania a natenczas cesarz Napoleon urzeczywistni ulubioną myśl swoją i upragniony kongres monarchów świętego trójca blasku paryskiej wystawie. Zaręczają z zupełną pewnością, że król pruski już swój przyjazd zapowiedział niebawem po pomyślnym ukończeniu konferencji wyjeżdżając adjułanta cesarza do Petersburga z własnoręcznym listem do cara Aleksandra, zapraszającym go do stolicy Francji. Tymczasem większa część dzienników paryskich weale owych bujnych nadziei nie podziela, zapewnianiu pokoju bynajmniej nie widzi a przeciw Prusom sławną zawsze technię niechęci. La France donosi korespondency z Wiednia z widocznym zadowoleniem, że Prusy daremnie się kuszą o pozyskanie sympatii południowo-niemieckich państw. „Antypatya ludu przeciw Prusom,“ pisze korespondent, „zda się budzić na nowo. To samo uczucie widoczne i tu w Wiedniu.“ Jednocześnie piszą i do Monde z Wiednia, że wojnę pomiędzy Francją a Prusami powitałaby wszystka ludność niemiecka z prawdziwym uniesieniem; że i w innych częściach monarchii wszyscy orężowi francuskiemu najgłębszych życzą powodzeń i żalują tylko, że Austria, krępowana po dziesiątych pragskim traktatem, nie może jeszcze pomścić przyćmionej sławy swoich sztabów. Korespondent uspokaja w końcu ludy niemieckie: „Niech się Niemcy nie trwożą. Francuzi nie przyjdą po zdobycze, ale przyniosą im swobodę.“ Niech i dają Niemcom w obec podpisanych tu na rzecz pokoju adresów kilka znaczących wskazówek: „Byłoby niebezpiecznym z tamtej strony Renu złudzeniem, gdyby podpisywane i tu pokojowe adresy uważano jako manifesty pokoju à tout prix. Dostyc już często i nader świeżo dowiedzia Francya światu, że nie lekka się wojny, nawet wojny z koalicyą. Może więc z godnością mówić o pokoju i zgodzie, nie ujmując bynajmniej uroku swej sławie. W każdym jednak razie, skoro germańska próżność zbyt pysznie się dźwizwa, nie od rzeczy będzie przypomnieć naszym niemieckim braciom, aby co do tego punktu nie błędzili po manowach... Jeżeli sobie roją, że nadszedł czas upadku rasy łacińskiej, jak mówi Nat. Ztg., a początek germańskiej hegemonii w Europie, jeżeli na mocy tych rozmów odnawiają Francji najszlachetniejszych praw: natenczas sama jest niechronna. A w takim razie — niech Niemczech bynajmniej o tém nie wątpią — ci z pośród nas, którzy dziś szczerze pragną pokoju, będą może zastanowieni, co do pochwyci schowają oręż, do którego dotychczas zmuszono.“

Pod względem proponowanej konferencji dowiaduje się dziś La France z Londynu, że przedmiotem obrad będzie jedynie kwestya luksemburska i że trzy mocarstwa neutralne zgodziły się co do dwóch głównych punktów, na zasadzie których konferencya zebrać się ma: Prusy winny opuścić Luksemburg a w księstwo zostanie neutralizowanym pod wspólną gwarancją wielkich mocarstw europejskich.

Przymierze włosko-francuskie uważa Indépendance Belge już nie jako powszednią pogłoskę, ale jako rzecz dokonaną. Pomiedzy członkami ciała prawodawczego obiegają wczoraj pogłoska, że rząd zamierza przedłożyć izbom w przyszłym tygodniu wniosek dotyczący zaciągnięcia pożyczki w ilości 750 milionów fr.

Moniteur de l'armée donosi, że uczniowie szkoły wojskowej w St. Cyr, którzy drugi rok są w szkole, dnia 16 m. zaopatrzeni zostali w nową broń Chassepot i już całkiem używać jej się nauczyli. Uczniowie pierwszego roku mają również broń tę otrzymać niezawodnie.

ANGLIA.

* Londyn, 17 kwietnia. O brzmieniu identycznej polityki mocarstw neutralnych, przesłanej do Paryża i Ber-

lina, dowiaduje się Pall Mall Gazette, że trzy mocarstwa pośredniczące nie tylko w ogóle odmawiają Prusom wszelkiego prawa do trzymania załogi w fortecy luksemburskiej, ale nadto, choćby im prawo przysługiwać niegdyś miało, ustaje ono wraz z rozwiązaniem niemieckiej Rzeszy. Mocarstwa sądzi, że odrębne traktaty pomiędzy Holandją a Prusami, co do zajmowania fortecy luksemburskiej, o tyle tylko mają znaczenie, że są objaśniającym dodatkiem do art. 67 wiedeńskiego traktatu, na mocy którego Luksemburg uznano jako forteczną związkową. Jeżeli więc ten art. 67 przez rozwiązanie Rzeszy stracił moc obowiązującą, straciły ją również traktaty specjalne. Ratyfikacja traktatów zależała od Rzeszy, a więc Prusy nie miały zajmować Luksemburga, jako odrębne mocarstwo, ale jako państwo należące do Rzeszy. Król więc Holandji odstąpił fortecę nie Prusom, ale Rzeszy niemieckiej.

— Kończyną przerwana w 98 numerze korespondencyą londyńską do Gazety Polskiej o stosunkach na Wschodzie.

Naprzód chodziło mu o pomnożenie swej powagi i dostojności. Nie chce już nazywać się prostym gubernatorem (Vali), sądzi bowiem, że mu słusznie należy się tytuł władcy ziemi egipskiej (Azis-ul-Misir). Prócz tego chce sam mieć prawo rozdawania orderów. Nie też dziwnego, że taki bogacz jak wice-król Egiptu nie lubi papierków tureckich i woli bić własną monetą. Inne jego rozszerezenia dalej jeszcze zachodzą. Zbrojna pomoc, którą dawał sułtanowi na Kreecie, była równie kosztowną jak bezowocną. Trzeba mu jednak za nią zapłacić. Imael radzy wzorem swego dziada Mehmeda zająć wyspę za kosza wyprawy egipskiej; że jednak Sfakioci wciąż jeszcze się buntują a Grecy z królestwa nie przestają nasycać band zbrojnych, więc Imael basza chce tylko uwolnić się od placenia daniny sułtanowi przez lat pięć. Przez ten czas łatwo będzie zapomnieć, że kiedykolwiek już płacił... Jestto więc cały program niezależności politycznej i finansowej. O prawie powiększenia armii egipskiej ad libitum niema co i mówić; rzecz to konieczna i bardzo naturalna; ale wice-król żąda jeszcze, by sułtan odstąpił mu kilka ważnych punktów po azjatyckiej stronie morza Czerwonego. Jako prawowitny muzułmanin poprzestaje na Mekce i Medynie oraz porcie Dzedda, niezbędnym dla handlu egipskiego. Od bitwy pod Sadową żądna ambicya nie jest wygórowana, żądna żądza wzrostu potęgi nie jest przesadzona. Pod tym względem państwa wschodnie podlegają tym samym prawom jak i Europa. Jeżeli jednak żądania wice-króla zdumyły Portę i gabinet angielski, to dla tego, że nie spodziewano się ich po osobistym charakterze Imaela baszy. Dotychczas był on zawsze wiernym i uległym wasalem. Tradycyjna w rodzinie żądza potęgi nie trapiła jego duszy. Nie zdawał się być podobnym do swego ojca, walecznego Ibrahima. Cała jego ambicya ograniczała się do napełniania skafelki. Plan reform i alianów, które jego poprzednik pożywał w Tuileryach, nie miały w nim zwołennika. Jako służby lennik, zaraz po objęciu władzy prosił sułtana o inwestyturę. Wkrótce potem na wniosek Fuada baszy odbyła się podróż sułtańska do Egiptu. Politycy tureccy chcieli naocznie pokazać Egipcyanom i konsulom zagranicznym, że sułtan jest jeszcze wszechwładca i nad Nilem. Fuad był pewny, że wice-król sprzeciwi się podróży, życzył sobie nawet tego oporu, gdyż chciał mieć słodką satysfakcyą zwycięstwa. Wice-król jednak na wszystko się zgodził i wszystkimu poddał. W owym czasie Imael miał tylko jeden cel przed sobą: oczyścić swój majątek prywatny z długów i zobowiązań, jakie jego poprzednik zaciągnął względem towarzystwa kanału suezkiego. Niech tylko Porta pozwoli mu przemieścić te długi na skarb egipski, a może sobie czynić wszelkie, jakie zechce, zastrzeżenia co do praw zwierzchniczych sułtana. W nocy 6 kwietnia 1863 roku minister turecki spraw zagranicznych Aali pasza z namowy pośta angielskiego żądał, by przysły kanał suezki był neutralnym; nadto, by zaprzestano robót państwowych przy budowie kanału i wreszcie zaprotestował przeciw darowiźnie terytorij przy kanale, uczynionej przez Saída paszę na rzecz Towarzystwa suezkiego, widział w niej bowiem ukrytą kolonizacyą francuzką na międzyrze. Imael pasza z przykładną uległością poddał się tym wszystkim warunkom. Pańszczyzniane roboty przy kanale zajmowały blisko 60 tysięcy pracowitych fellahów i tym sposobem odrywały ich od uprawy roli. Przy ogromnych cenach bawełny Imael potrzebował robotników we własnych posiadłościach. Względem ludzkości, na które się powoływała Porta, słuchając podstępów angielskich, sownie się opłacił posłusznemu lennikowi. Sir Henryk Bulver, ówczesny ambasador angielski w Konstantynopolu, całą zimę przepędził w Kairze, pod pozorem poratowania zdrowia, a rzeczywicie by przeszkadzać budowie kanału i utrzymać swój wpływ na umysł wice-króla. Za jego staraniem Imael zgodził się odebrać Towarzystwu francuskiemu terytoria darowane przez Saída, wykupując je kosztem skarbu, i w nadziei, że z czasem terytoria te staną się własnością korony egipskiej. Nubar pasza, powiernik wice-króla, otrzymał polecenie wykonać rozkazy Porty u p. Lesseps. Inżynier francuski robił wszelkie możliwe wysiłenia, by odbić ten cios polityki angielskiej, i wystąpił z tak ogromnymi pretensjami do wynagrodzenia, że Imael nawet kosztem skarbu nie chciał ich zaspokoić. Wówczas gabinet londyński ruszył konceptem i doradził Imaelowi odwołać się do polubownego wyroku cesarza Francuzów. Oczywiście, Napoleon III jako superarbitr, musiał okazać się umiarkowanym. Wice-król przyjął jego wyrok, zawsze na rachunek skarbu egipskiego, a sułtan zatwierdził. Na mocy wyroku Napoleona III, wice-król w ciągu obecnego roku 1867 miał zapłacić 20 milionów franków za kanał wody słodkiej i terytorium Wad, a prócz tego 17½ milionów za akcye kanałowe, podpisane przez Saída paszę. Wynagrodzenie za zwrot terytorij, darowanych Towarzystwu, oszacowane przez Napoleona w sumie 57¼ milionów, miało być wypłacone ratami do 1 grudnia 1869 r. Zeszłej jesieni zawała się burza polityczna na Wschodzie. Współcześnie zbliżał się termin zapłacenia 37½ milionów franków. P. Lesseps nie miał żadnej ochoty folgować wice-królowi, i ani chciał słyszeć o przedłożeniu terminu. Co począł? Wice-król nie miał tyle pieniędzy. Niespokojny zwracał oczy na swoich doradców londyńskich; ale gabinet angielski sam nie wiedział, co poradzić swemu klientowi. Tradycje Pittów, Canningów i Palmerstonów oddawna przebrzmiały w gabinecie St. James. Torysi czuli wprawdzie, że trzeba coś zrobić, ale nie wiedzieli co. Nagle hellenickie sympatyje gabinetu tuileryjskiego obudziły nie bezasadną nieufność Anglików, a z drugiej strony wypadło zapewnić sobie jego współdziałanie i ewentualne przymierze na przypadek wojny w Turcyi. Do tego przyłączyły się jeszcze kłopoty finansowe Egiptu. Gabinet londyński nie śmiał powołać się na stare Credo o całości Turcyi. Od kilku lat słodko drżemiąc na poduszkach zasady nieinterwencji, dla czego miały się budzić w obronie Islamu? By

usprawiedliwić tę wygodną apatyą, wstawiano w siebie, że Anglia w kwestyi wschodniej dbać winna tylko o najbliższy i dotykający interes, bo reszta tój olbrzymiej kwestyi nie ma dla niej istotnego znaczenia. Owym najbliższym i dotykającym interesem miało być utrzymanie komunikacji morskiej z Indjami — najwyższy i jedyny wzgląd, który mógł obchodzić Anglią w kwestyi wschodniej. Zasłepienie ciasnego egoizmu Anglików było rak wielki, że najpoważniejsze dzienniki nie wahały się twierdzić, iż dla Anglii jest obojętnym, jeżeli inne mocarstwa europejskie rozbiórą między siebie Turcyę, byle nie ruszają Egiptu. „Od Egiptu wara! Europa może być pewną, że w obronie niezależności międzymorza Suez walczycy będziemy do upadłego!“ Dzwic się zaiste trzeba, że naród tak rozumny i praktyczny, jak Anglicy, mógł posunąć się do tak dziecinnego i niepraktycznego zapatrywania się na kwestyą wschodnią. Dawniej inaczej pojmnowano w Anglii politykę interesów. Dawniej nie czepiano się tylko drogi morskiej do Indji; trzymanie międzymorza Suez było rzeczą podzędną, a jako główną stale uważano panowanie nad Bosforem; tam bowiem jest prawdziwy klucz do posiadłości indyjskich. W istocie, śmieszem jest przypuszczenie, że lwy brytańskie będą jak kundle strzedz międzymorza. Podobne fanfaronady nie ocaliłyby Indji brytańskich. Akcyonaryuszom spółki Peninsular and Oriental może się podobać myśl, że droga morska jest nietykalnym artykułem polityki angielskiej, lud jednak zarówno jak parlament w Anglii dobrze odróżnia kwestyą bytu od chwilowych potrzeb i wie, że wulkan wschodni nie samym tylko tłumoczkom pocztowym zagroza, i że do ubezpieczenia drogi militarnej z Anglii do Indji nie wystarczy niezależność międzymorza Suez, której zresztą nie obroniłby armaty angielskie, jeżeli inne mocarstwa opanowały Bosfor. To też gabinet torysów opamiętał się w ostatnich czasach i stanowczo odmówił doradzania Portce, by ustąpiła Krete dla Grecyi. Wracając tym sposobem do polityki tradycyjnej Anglii na Wschodzie, ministerjum dzisiejsze daje poznać, że i ono rozumie, iż utrzymanie sułtana w Konstantynopolu jest niezbędnie potrzebne dla bezpieczeństwa posiadłości angielskich w Indjach. Że jednak Francya widocznie zachęca wice-króla Egiptu do żądania wielkich ustępstw od Porty, więc i rząd angielski rad nie rad popiera dzieł żądania w Konstantynopolu, spodziewając się tym sposobem zneutralizować wpływy francuskie w Kairze. Pomagając w ten sposób wice-królowi, ułatwiają mu możność zapłacenia sum, należnych Towarzystwu suezkiemu, Anglia liczy na to, że wice-król nie przyjmie nowych zobowiązań względem Francyi, mogących zaszkodzić interesom brytańskim w Indjach.

Telegramy.

Drezno, 30 kwietnia. Przy dzisiejszym otwarciu drugiej izby oświadczył marszałek Haberkorn, że po przyjęciu przez parlament tak znaczną większością konstytucyi Związku północno-niemieckiego nieodzowną dla reprezentantów pojedynczych państw związkowych jest koniecznością, aby porzucono wszelkie wątpliwości co do teje konstytucyi, chociażby one były jak najwęższe. Sejm saski powinien przeto szybko spełnić zadanie swoje i przez to w tym przynajmniej kierunku przyłożyć się do usunięcia obecnego niepewnego a nawet przykrego położenia.

Drezno, 30 kwietnia. Izba deputowanych powzięła bez osobnego sprawozdania i po ogólnych rozprawach uchwałę, aby w przyszły piątek głosować nad niezmiennym przyjęciem, lub zupełnym odrzuceniem konstytucyi Związku północno-niemieckiego.

Paryż, 29 kwietnia. Temps ogłasza dalsze objawy i adresy francuzkie, przemawiające za utrzymaniem pokoju. — Według Patrie zbierze się konferencya w sprawie luksemburskiej prawdopodobnie około końca przyszłego tygodnia. Skoro dzieł otwarcia ustanowionym będzie, rząd uwiadomi o tém izby.

Paryż, 30 kwietnia. Z wiarogodnego źródła donoszą, iż wexwania do podpisanych na traktatach z 1839 r. mocarstw celem wzięcia udziału w konferencji wydane zostaną w imieniu króla holenderskiego. — Patrie donosi: Termin, w którym konferencya ma się rozpocząć, nie został jeszcze ustanowiony. Pewnym jest jednak, że obradować będzie w Londynie. — France widzi w mowie tronowej króla pruskiego objaw szczerzego usposobienia pokojowego.

Londyn, 29 kwietnia. Na dzisiejszym posiedzeniu izby niższej wyraził lord Stanley nadzieję, iż Francya i Prusy przyjmą propozycyą konferencji i że sprawa na dobre będąca w sposób pokojowy zatławiona zostanie, lubo na pewno przyrzec tego nie może. Minister dodał, że nie może jeszcze udzielić szczegółów bliższych. Więć, jakoby królowa w jakimkolwiek bądź miejscu była objawiła zdanie swe o stronie prawnej tój kwestyi, jest fałszywa. Anglia w razie wojny pozostała ściśle neutralną, stosownie do danego z góry oświadczenia.

Bruksela, 30 kwietnia. Na dzisiejszym posiedzeniu izby deputowanych podał rząd wniosek o kredyt 8,400,000 franków celem przerobienia broni piechoty jako tój projekt pożyczki 60 milionów fr., celem gotowości na wszelkie nadzwyczajne wypadki.

Wiedeń, 1 maja. Presse donosi, że mocarstwa przyjęły program rosyjski za podstawę konferencji londyńskiej. Przygotowane posiedzenie pełnomocników Anglii, Francji, Austrii, Prus i Holandji odbył się na pod przewodnictwem lorda Stanley dnia 19 m. Na zapytanie p. Griffith w izbie niższej: czy Anglia przyjąć myśli gwarancyą co do neutralizowania Luksemburga? oświadcza lord Stanley, że nie chce uprzedzać obrad konferencyj.

Przy zamknięciu Dziennika kursa telegraficzne berlińskie nie nadeszły.

Ostatnie wiadomości.

Obiedwie Pressy wiedeńskie dosłownie niemal to samo wyrażają zdanie o mowie tronowej króla Wilhelma, które wczoraj w Przeglądzie politycznym wypowiedzieliśmy. Orędzie królewskie jest zresztą ułożonym dokumentem dyplomatycznym, który na dwie strony może być tłumaczonym i pozostawia rządowi całkiem wolne ręce. W przycisku, położonym trzykrotnie na potęgę

połączonych Niemiec, upatruje N. fr. Presse również jak i Dz. Poznański, pewną groźbę dla Francyi, która nie przyczyni się zapewne do ukrojenia wzburzonych umysłów za Renem. Końcowy wreszcie ustęp mowy tronowej pruskiej nie świadczy o zbytnej ufności króla Wilhelma w utrzymaniu pokoju. — Podobnie oceanijają berlińscy korespondenci Szles. Ztg orędzie królewskie. — Natomiast Bresl. Ztg tak już różowo patrzy w przyszłość, iż zapowiada w telegramie z Berlina wyjazd króla i księcia następcy tronu na wystawę do Paryża, niezwłocznie po ukończeniu sesyi sejmowej.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

— * Poznań, 1 maja. Ze względu na ważność zakładania u nas Towarzystw różnoznaczkowych posiadłości zwracamy jeszcze raz uwagę publiczności powiatu poznańskiego, mianowicie właścicieli mniejszych gospodarstw, że takie Towarzystwo zawiązało się w miesiącu marcu w Górczynie i pierwsze swe Walne Zebranie odbędzie w przyszłą niedzielę, dnia 5 maja, o godzinie 4 z południa na wielkiej sali Bazarowej w Poznaniu. Mamy nadzieję, że w Zebraniu tój liczny weźmie udział tak nasi gospodarze mniejsi jak i wielcy posiadaciele, którzy zawsze młodszą swą braci dopomagają i przedować powinni w dążnościach tak przydatnych krajowi, jak są wszelkie stowarzyszenia, na których nam jeszcze tak bardzo zbywa. Pod względem tym wyprzedzili już nas znacznie rodacy nasi w Prusach Zachodnich, i żądają od nas do nowem stowarzyszeniu wieść nas dochozić. Naślądnijmy ich pod tym względem a będzie nam lepiej, stan nasz stanie się znośniejszym. Łączmy się w stowarzyszenia, bo w gromadzie jest jedynie nasza siła!

— * Kalendarz. Jutro, w czwartek dnia 2 maja, Atanazego. Wschód słońca o godzinie 4 minut 34, zachód o godzinie 7 minut 22.

(Z.) Kóscian, 26 kwietnia. Piszą po gazetach, że Prusy cichaczem się zbroją; i my, dyplomaci plugowi, jakimś dziwnym przecuciem, podobnym do sześciornego, powodowani, zbroimy się na dobre, ale nie myślicie, że tutaj o lancach, zładach lub tym podobnych armatach mówię, my się zbroimy w zid, owies, siano i grosze, aby być przygotowanymi na ewentualną mobilizacyą.

Nie wiem z kąd się bierze podobne przecucie, ale zeszłego roku dobrze wyszedł na tém ten, kto w nie uwierzył, a dzisiaj każdy, mądry po szkodzi, chowa zapasy do chwili rozkazu p. landrata. Nie dziwnego też, że ceny zboża, a zwłaszcza ziemniaków tak wygórowane, jak dawno tego nie było, bo za szefel przeszło 4 złp. placą.

Pan landrat ostrzegł przed tygodniem, abymy w wielki piątek lub publicznych się strzegli, święąc dzień ten podobnie jak Busstag lub niedzielę. Dzisiaj znów nowy mój anons, doznający o zakupowaniu koni w sobotę dnia 2 maja rb. Zakup odbędzie się, jak wyżej na targowisku.

Dwie mamy ważne sprawy, obchodzące nas żywo, załóżenie progimnazjum i obsadzenie probostwa tujejszego. Pierwsza sprawa, zaje się w ostatnim zostawę studjum, bo opowiadają, że rzecz pewna, że królewskie władze, uwzględniając życzenia przeważnie polskiego miasta i okolicy, przechyliły się do przedstawienia magistratu. Druga sprawa dotąd jest zatławiona. Trudno odgadnąć, na czym się zahacza jej rozwiązanie, i szczególne przechodziłmy w tym względzie epoki. Opinia parafian różnych wskazywała na to beneficjum księży, ostatnim jednak, który z ramienia władzy miał tutaj przybyć, był ks. G. Dziennik donosił czasu swego, że ks. G. nie posiada języka polskiego o tyle, aby odpowiedział potrzebom bardzo licznym i czysto polskiej parafii. To też, chociaż opowiadano, że rzecz pewna, że w tym, w przyszłym lub w trzecim tygodniu miał się ks. G. sprowadzić, mimo, mówię tak pewne zaręczania, mamy tutaj optymistów, którzy za nic w świecie nie uwierzą w obsadzenie tego beneficjum przez księdza, nie władającego dokładnie językiem polskim. Uchylam się od wszelkich uwag, wierzając w sprawiedli i rozwiązanie tój nagłej sprawy.

Pisałiście, że odezwę pana Stanisława Chłapowskiego do swych wyborców odbierane ludowi. Tak było w istocie, ba nawet zapewniano nieskorych do wydania w mowie będącego pisma, że ich przysięga czeka.

Na konkluzyą przyjmijcie „pro nota“, że protokolarne zakazano naucejsem dalszego zapisywania Przyjaciela Ludu. Twierdzenie, jakoby zakaz ten z Poznania wyszedł, nie sprawdziło się dotąd, będzie to pewno raczej powiatowa gorliwość.

(u) Z Krotoszyńskiego, 28 kwietnia. Strzelanie tegoroczne w święta wielkanocne przez niedorostków z kłuczy, pistoletów lub fuzji, poięgło za sobą kilka nieszczęśliwych przypadków: W Pleszewskim jeden z chłopaków przestrelał sobie dłoń, drug, zbyt prochem fuzyą naładowawszy, przy wstrzeleniu tak sobie strzasnął rękę, że przywołano z Pleszewa lekarz p. dr. Preibisz nie widział innej rady, jak natychmiastowe odcięcie prochuotanej tój części ciała; w Borku narazicie jeden chłopak drugiemu wstrzelał w prochu tak oko uszkodził, że lekarz wąpi, czy będzie mógł na nie widzieć.

Dzisiejszej nocy o pół do drugiej miasto Borek zostało zaniepokojone okrzykiem „gorą“. Zbudzeni z głębokiego snu mieszkańcy urzeli całe miasto oświecone płomieniami gorzącego domu. Szczęściem, iż miast północno, z wieczora silny, wtemczas wznioła i odłamki palącego się dachu na ogrody przepadał. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa musiał być ogień podłożony; biedni komornicy zasledwie z życiem zdolał uciec.

Stan zdrowia u nas dosyć pomyślny, ale dla zbytnej mokrkości, codziennie przepadających deszczów, nie można jeszcze rozpocząć prac około siewów wiosennych, z wyjątkiem miejsc piaszczystych i nieco wyżej położonych.

Wiadomości literackie.

— Z Krakowa otrzymujemy następujące pismo z prozbą o zamieszczenie w kolumnach naszego Dziennika:

Zawiadomienie o fundacyi naukowej ś. p. księcia Jerzego Romana Lubomirskiego.

Ś. p. księży Jerzy Roman Lubomirski, ustanawiając kodycyłem z d. 14 marca 1863 r. z majątku swego dwie ordynacye, połączył z nimi obowiązek wypłacania c. k. Towarzystwu nauk krak. corocznie po 1000 złr. z Rozwadowskiej, czyli starszej na zbory naukowe, a Mizynieckiej czyli młodszej na nagrody dla autorów najlepszych dzieł naukowych polskich bez różnicy przedmiotu, tudzież na nakłady takichże dzieł.

Przenieszenie zapisu na nagrody, mającego nosić nazwę: „Fundacyi naukowej Jerzego Romana księcia Lubomirskiego“, Art. XL powołanego wyżej kodycyłu w ten sposób określa:

„Towarzystwo naukowe krakowskie będzie przez przeciąg pięciu lat wpływającą roczną placę zbierało, a zebrane pieniądze umieszczało w papierach procentowych. Po upływie każdego 50-letnia oznaczy Towarzystwo naukowe z uzbieranego funduszu sumę na nagrody użyć się mającą i ułożyć nagrody, z których pierwsza wynosić będzie 1/3 tój sumy, druga 1/3, a trzecia 1/3. Równocześnie wydeleguje Towarzystwo naukowe krak. komisją, składającą się najmnieżej z 5 osób, między któremi główne działy nauk i umiejętności reprezentowane być powinny. Komisya ta przedzie wszystkie dzieła naukowe polskie w ostatnim pięcioletniu ogłoszone, i oceniwszy on; chęć wartość naukową pod względem ogólnego postępu nauk i umiejętności i pod względem pożyteczności dla oświaty narodowej, uczyni wniosek do Towarzystwa, za które dzieło nagroda, i jaka, czy pierwsza, druga lub trzecia przynależna być ma. Objawiam przy tój życzenie, aby także znakomite dzieła dramatyczne do nagród przyjętemi były.“

Co do nakładu na dzieła, Art. XLI wyraża się w ten sposób: „Wolno Towarzystwu naukowemu część z funduszu ubiegłego pięcioletnia, jaką za stosowną uzna, obrócić na nakłady dobrych dzieł naukowych polskich, przy cém albo wewnętrzna wartość naukowa, albo szczególna pożyteczność rozstrzygnąć winny.“

Wykonanie tak szlachetnego zamiaru ś. p. fundatora na długi zapewne ischy musiało w odwłokę, gdyż nie również szlachetna gotowość jego cuginego brata i spadkobiercy księcia Adama Lubomirskiego.

Wyjaśniają to następujące jego wyrazy w liście pisany do prezesa Towarzystwa naukowego z Chazewic dnia 1 grudnia 1865 r.

„Obie fundacye (na zbory i nagrody) połączone są ściśle z postanowieniami przez ś. p. brata mego ordynacyami tak, że chociaż termin na rzecz fundacyi przeznaczonych wyplat zachęca się z pierwszą rocznicą śmierci jego, fundacye same dopiero z utworzeniem ordynacyi, po nastąpieniu sankcyi Najjaśniejszego Monarchy, w życie wejśćby mogły. Stosownie do tego należące się wyplaty, lubo termin ich już z pierwszą rocznicą śmierci ś. p. brata mego bieżyć zaczyna, dopiero z wprowadzeniem w życie ordynacyi uskutecznicie byćby powinny.“

Przekonanym jestem, że jeżeli ś. p. brat mój takie postanowienie uczynił, miał on nadzieję, że jeszcze za życia swego potrafi doprowadzić do skutku utworzenie ordynacyi i fundacyi od razu w wykonanie stało.

„Lecz inaczej się stało! — a zadanie spełnienia szlachetnych zamiarów ś. p. brata mego spado na mnie; — dla tego oświadczam: iż jakikolwiek los spotka utworzenie postanowio-

